

*Radosław Szyber*

## O Polsce z perspektywy XVII wieku w proroczych wizjach Wojciecha Dembołęckiego

W znakomitej monografii Jerzego Krocza, poświęconej wróżbom epoki XVII stulecia, nie mogło zabraknąć księdza Wojciecha Dembołęckiego<sup>1</sup>, historiozofa i w pewnej mierze rodzimego profety<sup>2</sup>. Na pewno współtwórca podwalin późniejszego mesjanizmu polskiego<sup>3</sup>. Dawny franciszkański duchowny zasłużył sobie na wiele rozmaitych określeń, niemniej współczesny badacz, analizujący spektrum zagadnień skoncentrowanych wokół całej palety wieszczb i prognostyków różnej natury, pochylił się właściwie tylko nad *Przewagami elearów polskich z 1623 roku*<sup>4</sup>. W zabytku tym zwłaszcza finałowe frazy zasługują na uwagę w tej materii. Zapowiadają kolejne sukcesy lisowczyków, niejako antycypowane na podstawie ich wcześniejszych świetnych dokonań oraz rzekomo ekskluzywnej zażyłości z Najwyższym; obwieszczają równie świetlaną przyszłość tytułowych bohaterów ciekawego pamiętnika-kroniki z początku trzeciej dekady stulecia Morsztynów.

To tedy na cześć i na chwałę P. Boga Wszchemogącego – hetmana elearskiego (w *Ewangeliach świętych z nimi jawnie przebywającego*) – a przy tym na wielką pociechę ludzi uważnych i wieczną sławę narodu polskiego, tudzież też [co za tym idzie] i na wzbudzenie powinnej miłości ojczyzny przeciwko elearom napisawszy, jako nic nie wątpię, iż za pierwszą okazją nabywania dobrej sławy, rozsypani elearowie wprzód się niż kto zgromadzą, tak i końca tej książce inszego żadnego wymyślić nie mogą ani się godzi,

<sup>1</sup> Zob. J. Krocza, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...” *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006, s. 153.

<sup>2</sup> Por. R. Szyber, „Skądże to zbłaźnienie świata?” *Wojciecha Dembołęckiego „Wywód jedynowłasnego państwa świata” (studium monograficzne i edycja krytyczna)*, Zielona Góra 2012. Wszystkie cytaty z *Wyvodu* bądź też odniesienia do tej książki dokumentujemy w tekście głównym (w nawiasach okrągłych z podaniem stronicy, z których pochodzą) wskazując współczesną reedycję traktatu (tamże, s. 277–422).

<sup>3</sup> Por. np. T. Ulewicz, *Sarmacja. Zagadnienie sarmatyzmu w kulturze i literaturze polskiej*, Kraków 2006, s. 154–156.

<sup>4</sup> Por. J. Krocza, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...” ..., s. 153.

tylko tym afekt oświadczającym do Boga westchnieniem – Boże, któryś ich prowadził i przed nimi chadzał, błogosławiąc im we wszystkich ich sprawach, racz ich znowu za pierwszą okazją słusznie przystojną zgromadziwszy, według zwyczajnej łaski swojej – błogosławić, aby ani cnem ich dziełom, a zatym ani opisowaniu ich żadnego końca nigdy nie było<sup>5</sup>.

To oryginalne na pewno zakończenie relacji z wypraw najemniczych wojsk polskich z lat 1619–1622 stanowi kwintesencję rozmaitych znaków proroczych, jakie Dembołęcki rozmięścił w wielu punktach swojej opowieści. Nie tylko perykopy ewangeliczne wyrokowały o triumfach<sup>6</sup>, ale także np. zaćmienie słońca, odczytywane stereotypowo, skazywało przeciwnika na niechybną porażkę<sup>7</sup>. Warto dodać, że w innym tekście przypisywanym kapelanowi kondotierów, mianowicie w *Kopii listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego*<sup>8</sup> również znajdują się zdania, akcentujące korzystny rozwój przyszłych wypadków. Wywiedziono je z wersetów biblijnych (Ps 62 (63),10.11), a przede wszystkim z osobliwej, stroniczej ich interpretacji, stwarzającej wrażenie jakoby Stary Testament rejestrował mające nastąpić w drugiej połowie 1621 roku zdarzenia pod Chocimiem. Rzeczony cytat – „*Tradentur in manus gladii, partes vulpium erunt*” (Ps 63,10<sup>9</sup>) – skrywający rzeczywiste nazwisko za parawanem kalamburu (Żołęcki) autor<sup>10</sup> najpierw wcale trafnie przekładał, a następnie objaśniał z duchem czasu.

Od miecza – prawi – bisurmańcy wyginą, działem lisów, to jest Rycerstwa lisowskiego, będą. I Methodius poważny, wedle zdania ś. Hieronima, mąż, na ten czas gdy nawiętsza burzliwość u chrześcian powstanie, przejrzane od wieków wyroki tureckiego upadku prawdziwie przewieszcza. Mając tedy zwycięstwo z nieba obiecane, mężnie sobie Rycerstwo postępujcie, zwykłym męstwem bój krwawy mężowie waleczni z brzydkimi niewieściuchami zawężmicie, pobitej braciej, którzy w Wołoszech nie męstwem, nie dzielnością ani cnotami, ale zdrajcy jednego wydaniem zrażeni padli, szablą orężną śmierci zawetujecie<sup>11</sup>.

<sup>5</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich, co ich niegdy lisowczykami zwano*, wstęp i oprac. R. Szyber, Toruń 2005, s. 349.

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 247.

<sup>7</sup> Por. tamże, s. 197–198. Zob. też R. Szyber, *Piórem, kropidłem i szablą. Wojciecha Dembołęckiego pisarska i kapelańska przygoda z lisowczykami (1619–1623)*. *Studia i szkice*, Zielona Góra 2005, s. 274–275.

<sup>8</sup> W XX w. broszurę wydał W. Magnuszewski (*Zapomniane lisowianum z 1621 roku*, „Archiwum Literackie” 1972, t. 16: *Miscellanea staropolskie*, z. 4). Edycję niedawno ponowiono w: R. Szyber, *Wojciech Dembołęcki o lisowczykach wierszem i prozą (1619–1620)*, Warszawa 2011, s. 263–271 (wszystkie cytaty z *Kopii listu* wskazują najnowszy przedruk tej pobudki).

<sup>9</sup> M. Zolecki [W. Dembołęcki], *Kopia listu utrapionej Ojczyzny do rycerstwa lisowskiego*, s. 269. Zob. też *Biblia Sacra Latina ex Biblia Sacra Vulgatae Editionis*, Londyn 1977.

<sup>10</sup> Por. W. Magnuszewski, *Zapomniane lisowianum...*

<sup>11</sup> M. Zolecki [W. Dembołęcki], *Kopia listu...*, s. 270–271. Zob. tamże, s. 269–270 i przyp. 16.

Translacja wypada zresztą udanie, pokrywa się z tłumaczeniem Jakuba Wujka („będą podani w ręce miecza, częściami liszek będą”<sup>12</sup>), choć, uzupełnijmy na marginesie i gwoli ścisłości, poniekąd inaczej ten fragment oddano współcześnie – „Niech będą wydani pod miecze i staną się łupem szakali”<sup>13</sup>. Trudno nie dostrzec w eksplikatywnej insynuacji agitatora ewidentnej tendencyjności, gdyż psalmiczne lisy zrównał on po prostu i efektownie, mimo iż bezzasadnie, z lisowczykami, natomiast ich przeciwników obwołał symptomatycznym, dość jednoznacznie pojmany mianem „bisurmańców”<sup>14</sup> (i tym razem – niesłusznie). W rezultacie – „zwycięstwo z nieba obiecane”, a więc i korzystne najbliższe jutro, i elitarne, bo ze wsparciem Boga. Ślad proroczej retoryki dochodzi do głosu w kolejnym utworze przypisywanym Dembołęckiemu (*Pieśni o cnym kozakach lisowskich*<sup>15</sup>), niemniej wróżba pełni tu raczej wyłącznie funkcję ornamentu i uwydatnia swoistą „powszechność” triumfów dywersyjnego pułku lekkiej jazdy.

Wieszczy Apollo! Weźmij harfę złotą,  
A sam przy harfie zaśpiewaj z ochotą  
O cnym rycerstwie, walecznych kozakach,  
Wszędzie szczęśliwych lisowskich junakach (w. 1–4).

Niejako apogeum wróżbiarskich dywagacji okazał się w spuściznie księdza Wojciecha *Wywód jedynowłasnego państwa świata* z 1633 roku<sup>16</sup>. W zestawieniu z wcześniejszym dorobkiem (do 1623 roku) notowane w traktacie prognostyki różnią się nade wszystko skalą. W *Przewagach* dobry omen miał zapewniać pasmo sukcesów oddziałowi, podobnie w skromniejszych rozmachem lisowianach. Osobno należy też wspomnieć o *Deklaracji abo objaśnieniu Kart kozackich*<sup>17</sup> – następnym zabytku, który, jak udało się ustalić, wyszedł spod pióra Dembołęckiego – stanowiących kontaminację cyklu rycin i deskrypcji autentycznej talii; każda rozegrana nią partia przyniesie wiktoryę lisowczykom, ich chlebobdawcom oraz sprzymierzeńcom, ponieważ to niejako „znaczone karty”<sup>18</sup>. Ich zestawowi, intencjonalnie skompono-

<sup>12</sup> *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka*, „transkrypcja typu »B« oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. Janusz Frankowski”, wyd. 2, Warszawa 1999.

<sup>13</sup> *Mowa o Biblii Tysiąclecia: Pismo święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 3, Warszawa 1980.

<sup>14</sup> *Bisurmanin* w znaczeniu ‘mahometanin, muzułmanin’ (*Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. S. Bąk i in., t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 162).

<sup>15</sup> Reedycja w: R. Szyber, *Wojciech Dembołęcki...*, s. 251–262.

<sup>16</sup> Mniej więcej w ten właśnie sposób postrzegał ostatnią znaną książkę Dembołęckiego Janusz Pelc (*Kontrreformacja, sarmatyzm a rozwój literatury polskiej*, [w:] *Wiek XVII – kontrreformacja – barok. Prace z historii kultury*, red. J. Pelc, Wrocław 1970, s. 120–121). Zob. także W. Dembołęcki, *Wywód*, s. 418.

<sup>17</sup> Wznowienie zabytku zob. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*, Zielona Góra 2009.

<sup>18</sup> Por. tegoż, *Wstęp*, [w:] tegoż, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty...*, s. 5–66.

wanego przez autora (autorów<sup>19</sup>) z myślą o sukcesie sił politycznych (propagandowo wspomaganych), wolno zawdzięczać nadzieję na pomyślny obrót spraw. Siłą rzeczy więc, wszelkie rozgrywki tymi kartami wieńczyły pozytywne przepowiednie dla cesarstwa i negatywne dla jego przeciwników.

Wróćmy jednak do *Wywodu*. Jego treść zasila okazały zespół przypomnień, mówiąc najogólniej, faktów historycznych, tych bezsprzecznych, jak i domniemanych czy też pochodzących z pomników wiary. Poddane stronnicy selekcji, motywowanej wolą promocji narodu, wyznaczyły kanon danych analizowanych w taki sposób, by dowieść słuszności postawionych w tytule książki z 1633 roku tez, mianowicie że Królestwo Polskie jest najdawniejsze na świecie i stąd płynie wniosek, iż dysponuje mandatem do rządu nad całym globem. To zresztą zasadnicze przesłanie traktatu, niewolne, jak widać, od imperialnych zakusów ambitnej szlachty, w pewnym sensie zgodnych w tym akurat punkcie z zamiarami króla Władysława Wazy, snującego plany ujarznienia półksiężyca<sup>20</sup>.

Ujawniony właśnie mechanizm konstruowania proroczej wizji zdradza niejakie podobieństwo ze strategią wróżbiarską widoczną w praktyce najgłośniejszego jasnowidza naszej ery. Zrekonfigurowane bowiem ikony żywej i dawnej, najszerzej pojmowanej, semiosfery skutkowały wieszczymi obrazami, nie zawsze jasnymi i zrozumiałymi, w przypadku Dembołęckiego zaś absolutnie jednoznacznymi, przejrzystymi, nie tylko patriotycznymi, ale wręcz i megalomańskimi<sup>21</sup>.

Pewna rzecz jest, że biały orzeł niedługo znowu przez wszystkich świat skrzydła swe rozciągnie, gdy którykolwiek król polski albo akwiloński, Turki podbiwszy, tron abo majestat świata z Polski do Syryjey przeniesie i tamże go na górze libańskiej, gdzie się beł począł i skąd go tu do nas Polach, przodek nasz, przeniósł, postanowi

– czytamy w ostatniej, szóstej części *Wywodu*, zatytułowanej wymownie *O przyszłej fortunie siedzących na tronie polskim* (s. 417). Zwiastunem szczęścia okazały się niezbyt odległe, jednak pomyślne zdarzenia.

Już król akwiloński, ś. pamięci Zygmunt Trzeci, bez wszelkiej cudzej pomocy ludzkiej (a z wielkim podziwieniem się wszystkiego świata) znacznie począł Roku Pańskiego 1621 turecką siłą kruszyć, gdy obecnego z niezliczoną wielością spod Chocimia sromotnie odpłoszył. Już tenże niedawno przedtem skrzydła białego orła przez Moskwę rozciągnął. Już go wieści gniewać począły wschodnie najazdów tatarskich i północne

---

<sup>19</sup> Por. tamże, s. 11–36.

<sup>20</sup> Zob. H. Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 1995, s. 99. Zob. też M. Kochańska, *Książdz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Prace Literackie” 1956, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, t. 1, S. A, nr 2, s. 135–136; J. Pelc, *Kontrreformacja, sarmatyzm...*, s. 121.

<sup>21</sup> J. S. Bystron, *Megalomania narodowa*, [w:] *Jan Stanisław Bystron. Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wybór i oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 277–313.

wpadnięcie Szwedów do Prus. Zaczynam już tego jeno wyglądać, aby który jego następca ruszył się wszystką mocą dopinać pomienionych obietnic Bożych (s. 420).

Ponoć wtórowały tym obietnicom perykopy starotestamentowe – imputował ksiądz Wojciech, powołujący się w rozważaniach na słowa spisane w starozakonnych księgach m.in. Daniela, Ezechiela, Izajasza, Jeremiasza. Reminiscencję długoletniej rodzimej tradycji dziejopisarskiej czy raczej historiozoficznej stanowi przywołanie królów akwilońskich, a „w Piśmie Ś. [...] pełno o” nich, przypominał franciszkanin nie bez racji (por. s. 404). Intensywne eksploatowanie tego motywu, bądź precyzyjniej wątku, na kartach literatury i piśmiennictwa w różnych ujęciach omawiali gruntownie Tadeusz Ulewicz<sup>22</sup> oraz Jerzy Krocak<sup>23</sup>.

Siedemnastowieczny mnich, znany chyba przede wszystkim ze swojej ekwilibrystyki lingwistycznej, dodatkowo skorelował omawiane pojęcie z obcym ekwiwalentem ojczystego rzeczownika wskazującego symboliczne godło nadwiślańskiej nacji, otóż „łacinicy orła *aquila* przewali” (s. 404), ponieważ ponoć wyłącznie Rzeczpospolita „nasza jedynym białym orłem [się] szczyci i pieczętuje” (s. 404). Stąd też, zilustrujmy nieco pełniej te karkołomne koncepty, alternatywne określenie Korony – „Akwila” (s. 281) lub „Ukwila” (s. 404), *notabene* obok innych propozycji (np. Ważylecha, Pandora, Echidna). Istnieje wszakże co najmniej następny powód takiego stanu rzeczy, przecież – przekonuje zakonny erudyta o ponadprzeciętnych horyzontach intelektualnych i jeszcze bardziej wybujałej fantazji – w zamierzonych czasach, jeszcze w czasach utrwalaonych w otwierającej Biblię księdze „rozkwilonych ukwilano” (s. 282). Dopowiedzmy również, kto najwięcej zasług położył w – posłużymy się parafrazą sformułowania autora – „ukwilaniu rozkwilonego świata”: „przodki nasze” (s. 404).

Pogłębieniu koncepcji – mającej formę znanego, nieoryginalnego, konwencjonalnego pomysłu – posłużył język i wprost niezwykle asocjacje słowne, naciągane, zmyślone, infantylnie, wreszcie najzwyczajniej śmieszne. A bez poczucia humoru i świadomości przewrotnej natury duchownego trudno rozeznąć się w meandrach „wywodowej” teorii. Do tak profilowanego odbioru traktatu namawiał niedawno Stanisław Cieślak<sup>24</sup>, natomiast pół wieku wcześniej Maria Kocharńska celnie, choć cokolwiek zaskakująco (z uwagi na nieomal odruchowe kojarzenie *Wyvodu* ze zbiorem możliwie najbardziej niedorzecznych „dzieciństw” lingwistycznych, tych przysłowiowych gruszek na wierzbie, jak z kolei wytwory radosnej twórczości w procesie ustalania źródłosłów określił Julian Tuwim<sup>25</sup>), konstatowała: „u Dembołęckiego zainteresowania językowe pełnią funkcję wyraźnie służebną”<sup>26</sup>, co oznacza degra-

<sup>22</sup> T. Ulewicz, *Sarmacja...*, s. 157.

<sup>23</sup> Por. np. J. Krocak, „*Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...*”, s. 79–82, 93.

<sup>24</sup> Por. S. Cieślak, *O tym, że najdawniejsze jest Królestwo Polskie, a język słowieński pierwotnym językiem świata*, „*Lignum Vitae*” 2007, nr 8, s. 292.

<sup>25</sup> J. Tuwim, *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie*, Kraków 1950, s. 330.

<sup>26</sup> M. Kocharńska, *Książdz Wojciech Dembołęcki...*, s. 136.

dadę wagi słownych gier, bo to istotnie tylko gry. Ich zabawny częstokroć wydzźwięk, kształt sporo mówi o ich sprawcy – tym razem strawestujmy zastanawiającą, lecz pozbawiającą złudzeń wypowiedź Ignacego Krasickiego z wciąż nierozpoznanej w zupełności, tajemniczej *Myszeidy* – który usiłował „wierzyć z pospólstwem, a śmiał się w ciszy”<sup>27</sup>. Dominantę komicznego pierwiastka w traktacie ustalał Feliks Bentkowski<sup>28</sup>, a jej istotę znakomicie charakteryzował – wprowadzając nie godząc się z takim stanowiskiem – Maurycy Dzieduszycki. Ten ostatni oceniał wcześniej wyrażoną opinię historyka literatury następująco: „sądzi więc [Bentkowski], że nasz Dembołęcki to samo przeciw niekrytycznym pisarzom uczynił, co Cervantes w swym *Don Kichocie* przeciw wybujałym rycerstwa miłośnikom i pisarzom rycerskich powieści owego czasu”<sup>29</sup>. Między innymi umownemu urokowi „polszczyznianych” przerostów słownych (w stylu, po wielokroć przypominanych przez badaczy, Babilon – „Babie łono”, Bachus – „Beczkoś” itp.) częściowo nie uległ również Michał Wiszniewski<sup>30</sup>, natomiast Łukasz Gołębiowski jakby się wahał<sup>31</sup>. W każdym razie – w tych kilku przytoczonych opiniach dziewiętnastowiecznych literaturoznawców daje się słyszeć jeden ważny postulat, by lekturze *Wyvodu* nieodzownie towarzyszył, przy tej okazji wyjątkowo pożądanym, sceptycyzm. A posądzanie Dembołęckiego o brak krytycyzmu wydaje się bezwzględnie nie na miejscu<sup>32</sup>. Jego świetnie znane talenty retoryczne – dające sposobność odwracania kota ogonem, nawet w przypadku zjawisk oczywistych<sup>33</sup> – wypadają jako ewidentne świadectwo potencjału umysłowego księdza Wojciecha; w zakresie edukacyjnych osiągnięć – czytanego i wykształconego; błyskotliwego zaś i niezależnego, gdy pochylić się nad uwarunkowaniami jego osobowości. Niewątpliwie ten pisarz w sutannie potrafił rozróżnić biel i czern, rozpoznać prawdę i fałsz, wskazać grzech i godne pochwały czyny, jednakowoż nieraz umiejętnie farbował mleko barwą grafitu, łgarstwo pakował w pozorze szczerą opowieść, a kryminalne czy obyczajowe sprzeniewierzenia objawiał jako cnoty. Wszystko, rzecz jasna, na papierze.

Wiedza o faktycznej kwalifikacji etycznej opisywanych fenomenów dyktowała niechętnie egzystującemu w klasztornej celi bratu nowe, lepsze, tj. odpowiednio wretuszowane scenariusze. Kradzież można było w końcu usprawiedliwić potrzebą

<sup>27</sup> I. Krasicki, *Myszeidos*, Warszawa 1775, s. 78; tegoż, *Myszeidos pieśni X*, wstęp i oprac. J. Maślanka, Wrocław 1982, BN I 244, s. 54–55; J. Maślanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1984, s. 75.

<sup>28</sup> Por. F. Bentkowski, *Historia literatury polskiej*, t. 1, Warszawa–Wilno 1814, s. 194.

<sup>29</sup> M. Dzieduszycki, *Krótki rys dziejów i spraw lisowczyków. Część trzecia*, „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” 1844, t. 10, s. 38.

<sup>30</sup> Por. M. Wiszniewski, *Historii literatury polskiej*, t. 7, Kraków 1847, s. 354.

<sup>31</sup> Por. Ł. Gołębiowski, *O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach*, Warszawa 1826, s. 208.

<sup>32</sup> M. Wiszniewski (*Historii literatury polskiej...*, s. 354) suponował, że nasz ksiądz „nie miał najmniejszego krytyki pojęcia”. Por. M. Janik, *Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII*, „Pamiętnik Literacki” 1910, R. IX, s. 9.

<sup>33</sup> Por. J. S. Bystron, *Megalomania narodowa...*, s. 298.

wojennych niedoborów, zwłaszcza że zabór dotyczył „drobiazgu”, a postradał go „niewierny”<sup>34</sup>. Mord, niepotrzebny, osiągnął rangę „postrachu”, ku opamiętaniu „heretyctwa”<sup>35</sup>. A pijackie wybryki albo okazywały się niezbędne w doskonaleniu rycerskiego rzemiosła<sup>36</sup>, albo zasługiwały nie tylko na co najmniej akceptację, uznanie, ale i stanowcze pochwały, gdyż alkoholowe upojenie żołnierskiej gromady elearskiej doprowadziło jej militarnej skuteczności – najpierw zaskoczeni poszli w rozsypkę, następnie – pisze ksiądz rubacha – „węcchem się zgromadzili” i wyszli ostatecznie z opresji obronną ręką, ze zdobyczą nawet, bo pojмали kilku znacznych „nieprzyjaciół”<sup>37</sup>. To tylko namiastka „nieściśłości”, niedopowiedzeń, korekt. Można je złożyć na karb nie-doinformowania czy tendencyjności, obciążających cokolwiek pisarza. Ale czy trzeba, czy wolno? Najpewniej większość tych ekscesów widział na własne oczy, niemniej robota redakcyjna, prowadzona według z góry przyjętych kryteriów, zmodyfikowała rzeczywisty obraz konkretnych epizodów. I komentarz, stroniczy, zrobił swoje. Nie może też być mowy o braku wyrachowania w „wywodowych” enuncjacjach.

W nieomalże eksponowanym prymitywizmie rozstrzygnięć etymologicznych objawia się obłuda mistyfikatora, wyjątkowo udatnie rozczytana, jak się wydaje, przez oświeceniowego księcia poetów i wspomnianych badaczy ojczystej literatury publikujących w okresie zaborów. Potwierdza tę obserwację również surowe spostrzeżenie Jadwigi Puzyniny o głównym adresacie dzieła – do miernie wyedukowanej i żądnej (często niezasłużonych) komplementów szlachty przemawiał znający ją od podszewki Dembołęcki, też z błękitną krwią w żyłach (herbowy Prawdzic)<sup>38</sup>. Ale komponował swój traktat z dystansem, pieścił – na pierwszy rzut oka, a zarazem – jeśli wziąć pod lupę zbiór tych rewelacyjnych (w obojętnie jakim rozumieniu tego słowa) elukubracji – gryzł. Inspiracji dla tej konkluzji, a to nie bez znaczenia, ponownie dostarczył biskup warmiński, twórca osiemnastowiecznych poematów heroikomicznych<sup>39</sup>, mistrz satyry.

Nie bez przyczyny napomknęliśmy o Krasickim i jego zdolnościach, piętnujących w zawołowany sposób wady społeczeństwa i jego anonimowych, programowo, jednostek. Bo *Wywód* to jedna wielka kpina z napuszonej herbowej gawiedzi. Roztytej, rozpitej, rozdymanej z samouwielbienia. Rozkochanej w sobie do granic możliwości. Traktat Dembołęckiego wyszedł naprzeciw mniej więcej tak rysowanym

<sup>34</sup> W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 272.

<sup>35</sup> Tamże, 206.

<sup>36</sup> Zob. [W. Dembołęcki], *Żywot kozaków lisowskich*, [w:] R. Szyber, *Wojciech Dembołęcki...*, s. 273–290.

<sup>37</sup> Zob. W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 196–197.

<sup>38</sup> J. Puzynina, *Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki)*, „Poradnik Językowy” 1955, z. 10, s. 377.

<sup>39</sup> Tak źródło powiedzenia ustala Samuel Adalberg (*Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich*, Warszawa 1889–1894, s. 164) i, precyzując, wskazuje na bajkę pt. *Szczurek i matka* Ignacego Krasickiego, w której zjawia się skondensowany wariant myśli: „gryzie a pieści”, a przecież „najokrutniejszy taki”.

oczekiwaniom ówczesnej populacji polskiej karmiącej się nektarem i przywilejami szlachectwa, a ponadto – przekonaniem o wyjątkowości i przodownictwie pośród państw, narodów. Stwierdźmy wreszcie, że to sarmatyzm w całej krasie, jednakże tylko w zakresie pochwały, obłudy, ponieważ koncepcyjnie autor przede wszystkim promował scytyjskie korzenie Polaków; scytyzm, może „setyzm”, bo od trzeciego syna Adama i Ewy idziemy, czyli także od pierwszego człowieka stworzonego przez Boga. Paradoksalnie w tej różnoimiennej mozaice genealogicznej zmieścił się i sarmatyzm, choć ponownie w odkrywczym wariacie, uwypuklającym prerogatywy nacji, zdefiniowanej jako... „Carmaci”, od „carstwo mający” nad wszystkim i wszystkimi (s. 281)<sup>40</sup>.

W świetle zarysowanych przypomnień bezsprzecznie wypada zaliczyć Wojciecha Dembołęckiego do kanonu autorów polskiego baroku, obwieszających – na podstawie rozmaitych znaków, niekoniecznie cudownych, często jedynie wypreparowanych albo raczej po prostu wyinterpretowanych – świetlaną przyszłość dla ojczyzny. Co też ciekawe, daje się uchwycić metodologię tworzenia „wieszczb” tego pisarza. Komponował je najczęściej poprzez odwołania do bardziej lub mniej zamierzchłych czasów; to najczęściej rozmaite epizody historyczne „skazywały” Polskę oraz jej synów na powodzenie w bliższym lub dalszym jutrze. Podobną strategię obserwujemy np. na kartach *Rozmów świeżych o nowinach z Ukrainy, z Węgier i z Turka* powstałych w 1621 roku. Ich anonimowy twórca, może plagiator albo autoplagiator<sup>41</sup>, wyrokował o finale zmagania polsko-osmańskiego na południowych rubieżach Rzeczypospolitej. Oczywiście – pomyślnie dla Korony. Zapowiedzi wszakże karmiły się znajomością m.in. dziejów imperium tureckiego<sup>42</sup>. Identyczną strategię opracowywania profecji zastosował Dembołęcki, przy czym podparł je rytem naukowej powagi i niekwestionowanym dostojeństwem Pisma Świętego, nadto sięgał nie tylko do starożytności jednego narodu, lecz poszukiwał w historii powszechnej, kierując uwagę również na pierwszy tydzień istnienia świata. To może kategoria „uczonego” przewidywania...

*Wywód* Dembołęckiego od dziesięcioleci tkwi w szufladach etykietowanych wymownie i jednoznacznie: „głupstwa”, „curiosa”, więc nietrudno się domyślić, że traktat stanowi świadectwo niedorzeczności oraz nonsensów, jakie „popłół” jego twórca. W przytłaczającej większości wypowiedzi naukowych znajdziemy potwierdzenie takiego stanu rzeczy, co jest klasycznym dowodem utrwalania się swoistego stereotypu, polegającego na systematycznym i kompromitującym taksowaniu autora oraz książki – oczywiście z większą bądź mniejszą domieszką drwiny, kpiny, politowania, ironicznego uśmiechu. W istocie zaś jest nie tylko nieco, lecz zupełnie

<sup>40</sup> Por. R. Szyber, „Skądże to zblażnienie świata?”..., s. 15, 156.

<sup>41</sup> Por. J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”..., s. 81. Broszurę notuje K. Zawadzki (*Gazety ulotne polskie i Polski dotyczące XVI–XVIII wieku. Bibliografia*, t. 1: 1514–1661, Wrocław 1977, s. 90, poz. 348).

<sup>42</sup> Por. J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”..., s. 81–85; J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Zygmunt III*, Warszawa 1971, s. 279, 289–290.



inaczej, a sprawę dodatkowo komplikują, a właściwie kamuflują niektóre cechy dyskursu, na pewno stwarzającego wrażenie erudycyjnego, czcigodnego i ponoć pozostającego w zgodzie z wersetami biblijnymi. Nie wolno i nie trzeba dać się zwieść tym właściwościom, zwłaszcza że w konfrontacji z wyłącznie namiastkowo omówionym w tym szkicu materiałem językowych łamańców czar majestatyczności dzieła po prostu pryska.

Przyczyny zwyczajowo machinalnej i niskiej (słusznie, niemniej z niewłaściwych chyba powodów) kwalifikacji *Wywodu* przed kilkoma laty odważnie omawiał Kamil Jurewicz, sprawca świetnie przygotowanej edycji *Perspektywy*, rodzaju metodologicznego wstępu do książki Dembołęckiego z 1633 roku. Badacz pisał bez skrpułów:

tekst jest [...] właściwie nieznan – czasem niestety również przywołującym go badaczom, cytującym (i niekiedy powtarzającym jeden za drugim choćby błędny tytuł) z ironicznym uśmiechem i politowaniem co bardziej smakowite fragmenty, które – wyrwane z kontekstu – rzeczywiście sprawiają wrażenie dzieła szaleńca. Na sali rozlega się chichot i sprawę Dembołęckiego można zamknąć<sup>43</sup>.

Zafundowana linia rodowodowa, w jej aspektach baśniowym i poniekąd rzeczywistym również epatuje spektakularną sztucznością i zamierzoną przesadą. Przecież Dembołęcki każe uwierzyć rodakom, że wśród zasługujących na honory „pana świata”, najwyższej instancji władzy w tej wyssanej z palca teorii, znajdowali się: pierwszy stworzony człowiek Adam, jego syn Set, Mahalaleel, Matuzalem, Noe, Jafet, Magog, Gog (Jawan), następnie protoplasta Jagiełłów i jego potomek, pogromca krzyżaków spod Grunwaldu, dalej – Zygmunt i Władysław Wazowie (s. 334). Towarzystwo dość zaskakujące, zwłaszcza że przywołana w tym zestawie stosunkowo ograniczona grupa władców Rzeczypospolitej była w różnych okolicznościach dziejowych importowana, najpierw z Litwy, potem Szwecji. Teoretycznie za sprawą „wywodowej” logiki podniesiony zarzut można znieść, gdyż starotestamentowy praojciec ludzkości, ostatecznie wygnany z raj, był... Słowianinem (wszak używał języka i słowami nazywał poszczególne elementy bytu i stąd, od *słowa*, określenie stosowanej przezeń mowy, a w konsekwencji dowód na przynależność narodową), a więc wszyscy – w rezultacie takiego rozumowania – musieli legitymować się jeśli nie polskim, to przynajmniej słowiańskim paszportem. A zatem powstaje zasadnicza wątpliwość: kogo, jak nie pobratymców, należy podbić, żeby odzyskać rzekomo utracone panowanie nad światem?

W tej mocno splecionej konstrukcji myślowej po prostu wiele jej elementów do siebie nie pasuje. Jedną kwestię, dotyczącą Goga (najdonioślejszego i szczególnie hołubionego w traktacie naszego praszczura), dawniej już objaśniała Kochańska, wskazując prorocstwo głoszące „zgulbę ostateczną «mnóstwa Gog»”<sup>44</sup>. Nie ma

<sup>43</sup> K. Jurewicz, *Wojciech Dembołęcki i jego „Wywód...”*, „Terminus” 2007, z. 1 (16), s. 279.

<sup>44</sup> M. Kochańska, *Książdz Wojciech Dembołęcki...*, s. 130.

powodu, by teolog tej zapowiedzi nie znał, skoro w *Wywodzie* wielokrotnie powoływał się na księgi starotestamentowych profetów (np. s. 291–292). Dochodzimy tym samym do intrygującego zagadnienia związanego z arsenałem perswazyjnym brata Wojciecha. Kompilacja bowiem opierała się przede wszystkim – pominiawszy zdeklarowane przez pisarza środki dowodowe, tj. tropienie ponoć właściwej semantyki w dawnej leksyce, wydobywanie prawdy z „głosu pospolitego”, czyli podania ludowego, oraz czerpanie odpowiednich danych z pism natchnionych (s. 291–298) – na stroniczej selekcji faktów, domniemaniu, reinterpretacji, eksploataowaniu pozorowanych, szczątkowych analogii, insynuacji, retuszu czy przemilczeniu. W ostatecznym rozrachunku komplet dopiero co odnotowanych zabiegów wolno łączyć z wolą stworzenia demagogicznej wizji spod znaku błagierstwa i hipokryzji w wydaniu w najwyższym stopniu wyrafinowanym<sup>45</sup>.

Siedemnastowieczny kolorysta fantazjował intencjonalnie i nie bez wyrachowania, lecz na życzenie nadwiślańskiego społeczeństwa, dlatego też niejedno osiągnięcie cywilizacyjne gołostownie przyznał właśnie rodakom. O ich „starożytności” już wspominaliśmy, swój początek wzięli w szóstym dniu istnienia świata. Równie dawno powołali sejm, miało to miejsce krótko po potopie i, co też ciekawe, ta izba parlamentarna otrzymała swoje miano od Sema, brata Jafeta (s. 367). Natomiast jeszcze wcześniej założyli pierwszy ośrodek miejski dzięki Setowi (s. 349–350), choć ta ostatnia rewelacja wymagała niezbędnej rewizji wiadomości utrwalonych w *Księdze Rodzaju* (4,16–17), w której czytamy, że to... Kain zbudował miasto. Opinię tę podzielali studiuwani przez Dembołęckiego historycy, Gilbert Genebrard<sup>46</sup> czy Józef Flawiusz<sup>47</sup>, niemniej nasz mistyfikador korygował i kalkował zdarzenia (s. 349), licząc na nieuctwo potencjalnego odbiorcy. Dawni antenaci franciszkanina stali także, dopowiedzmy, za „wynalazkiem” insygniów władzy (s. 371–373)<sup>48</sup>.

Ogół przypomnianych „zaszczytów” w całej tej sfabrykowanej koncepcji gwarantował palmę pierwszeństwa narodowi w historycznym trwaniu, lecz o wiarygodności tych „banialuków” i „ambajów” świadczą dostrzeżone półprawdy, fałszywe bądź presumpcje, zawsze miłe polskim uszom i tylko szczątkowo znajdujące uzasadnienie w źródłach. Jedną z obserwacji nietuzinkowego księdza może wprawić w osłupienie, ponieważ zakrawa na bluźnierstwo; dowodził on bowiem, że m.in. Polacy nazwali Boga niejako na cześć swojego praszczura, Goga – „dla uściwości prawdziwego Boga pierwszą literę, a Niemcy Got dla tejeż przyczyny ostatnią odmieniwszy” (s. 368). Nieprawdopodobne pod piórem Dembołęckiego przemieniało się nie tylko w możliwe, ale oczywiste. Kłamliwie i z premedytacją. Nasuwa się

<sup>45</sup> Zob. R. Szyber, „Skądże to zbłaźnienie świata?”..., s. 118–139 (rozdz. pt. *Wywodzenie czy uwodzenie?*).

<sup>46</sup> Por. *Gilberti Genebrardi Theologi Parisiensis, Divinarum, Hebraicarumque literarum professoris regii, Aquensis Archiepiscopi, Chronographiae libri quator* [...], Lyon 1599, ks. 1, s. 10.

<sup>47</sup> Por. J. Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, tłum. Z. Kubiak, J. Radożycki, wstęp E. Dąbrowski, W. Malej, komentarzem opatrzył J. Radożycki, Warszawa 2001, ks. 1, 2, s. 105.

<sup>48</sup> Zob. R. Szyber, „Skądże to zbłaźnienie świata?”..., s. 151–162 (rozdz. pt. *W kręgu władzy i własności*).

pytanie – jak przed potopem określano Najwyższego? I w Wulgacie, i w Biblii przełożonej przez Jakuba Wujka czy we współczesnym przekładzie Starego Testamentu w pierwszym wersecie pierwszej księgi Pisma Świętego zapisano „Bóg” (i łaciński ekwiwalent). Więc leksem ten musiał istnieć ponad dwa tysiąclecia wcześniej (s. 334), aniżeli chce czy raczej imputuje rozpędzony w falsyfikacjach autor *Wywodu* (Gog ponoć objął rząd nad światem w 2018 roku od stworzenia (s. 334), w 362 po tym, kiedy to arka Noego osiadła na lądzie).

Zespół omówionych mitów założycielskich – koherentnych z ideą traktatowej prozy i uwierzytelniających jedną z ważnych tez utworu – okazuje swoją rzeczywistą wartość, żadną, dopiero w zestawieniu z kontekstem, tak naprawdę przeczącym uzurpacjom myślowym franciszkanina, wypowiedanym, by uczynić zadość ambitnej szlachcie. Ukazane w wielkiej kondensacji wybrane pomysły Dembołęckiego nakazują dystans wobec jego nacjonalnej doktryny, nośnej może społecznie oraz politycznie (w tamtych czasach<sup>49</sup>), lecz pozbawionej racji z uwagi na deficyt miarodajności dowodzenia – po pierwsze, a – po drugie – ewidentne przerosty informacyjno-propagandowe. To fikcja spakowana w erudycyjną i dostojną politurę. „Sennik polityczny” – trafnie oceniały Kazimiera Żukowska i Jadwiga Sokołowska<sup>50</sup>.

Cytowany Jurewicz wyrokował, że wcześniejsze „*Przewagi* można porównać chyba tylko z *Wywodem*”<sup>51</sup>. Po trosze tak, po trosze nie; jakaś jednak wyraźna nić łączy obie drukowane książki obrotnego księdza<sup>52</sup>, publikowane natychmiast po ich spisaniu<sup>53</sup>. W obu przypadkach autor na pewno wystąpił w roli manipulatora, zonglującego faktem zgodnie z instynktem ideologa promującego wspierane plany polityczne. Jego zaś obłudę konfrontowalibyśmy raczej z *Chorągwią sauro-matcką* [...] Marcina Paszkowskiego, który w tym utworze usiłował sławić absolutnie niezasłużone w batalii chocimskiej z 1621 roku pospolite ruszenie. Poemacik ten, wierszopisa tworzącego i wydającego na początku XVII wieku<sup>54</sup>, żadnej rangi nie osiągnął<sup>55</sup>. Wszak rysuje raczej chybioną, z założenia, pompę biernych uczest-

<sup>49</sup> Por. np. J. Ziomek, *Renesans*, Warszawa 1995, s. 398.

<sup>50</sup> *Poeci polskiego baroku*, wstęp, wybór i oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. 1, Warszawa 1977, s. 957.

<sup>51</sup> K. Jurewicz, *Wojciech Dębołęcki i jego „Wywód...”*, s. 279.

<sup>52</sup> Por. R. Szybyber, *Od preludeum gloryfikującego pułk po deifikację narodu. Między „Przewagami” a „Wywodem” Wojciecha Dembołęckiego*, [w:] *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, red. P. Borek, Kraków 2012.

<sup>53</sup> Kwestię szczególnie (i trafnie) w odniesieniu do pamiętnika-kroniki księdza podkreślają Piotr Borek (*Przewagi elearów polskich, co ich nigdy lisowczykami zwano* [recenzja], „Barok” 2006, z. 2 (26), s. 233) oraz M. Bauer (*Z dziejów batalistyki polskiej. Studia nad pamiętnikami wojennymi z XVII w.*, Kraków 2007, s. 86).

<sup>54</sup> Zob. M. Kuran, *Marcin Paszkowski – poeta okolicznościowy i moralista z pierwszej połowy XVII wieku*, Łódź 2012; tegoż, „*Chorągiew sauro-matcka w Wołoszech*” Marcina Paszkowskiego jako przykład epickich nowin poświęconych batalii chocimskiej z 1621 roku, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica” 2008, t. 10.

<sup>55</sup> Por. J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce...*, s. 291–292.

ników triumfu Rzeczypospolitej nad armią buńczucznego sułtana. Tekst (a właściwie jego tytuł), kłamliwy, broni jedynie fortel wieszającego się pańskiej klamki Paszkowskiego, ponieważ autor zaliczył pospolitaków do ogólnej liczby zwycięskich obrońców granic polskich nad Dniestrem<sup>56</sup>. A reprezentanci nauki, naocznymi świadkami czy literaci nigdy w tej materii nie mieli wątpliwości – wojska zgromadzone pod Lwowem w żaden sposób nie przyczyniły się do odparcia ataku tureckiego. Ich opieszałość i zaniechania zrodziły niechęć do dowódcy zupełnie nieudanego przedsięwzięcia, do Zygmunta III<sup>57</sup>. I właśnie za to „osiągnięcie” monarchę chwali – o dziwo – złośliwy Dembołęcki, zresztą również „wysoko” ceni pisarz inną właściwie porażkę Wazy, mianowicie zaprzepaszczenie szansy na pozyskanie czapki Monomacha (s. 420). Aby jednak podsumować zestawienie wspomnianych siedemnastowiecznych twórców, trzeba powiedzieć wyraźnie, że Paszkowskiemu daleko do polotu, ogłady intelektualnej czy poczucia humoru, jakimi niewątpliwie odznaczał się awanturniczy duchowny z lisowskim epizodem w życiorysie.

W świetle szkicowo zarysowanych przesłanek odmiennego sposobu odczytania *Wywodu* komplikuje się nieco sprawa miejsca traktatu na mapie pisarskich dokonań baroku. Odrębności dzieła należy także upatrywać w zaskakującym wyznaniu twórcy, mieszczącym opinię brata Wojciecha na temat własnych dywagacji. Wydobyta z jedynej wiersza (pt. *Do Gryzostawa*) w książce z 1633 roku konfesja, zawarta w ciekawym szyfrogramie, nie pozostawia złudzeń, jakimi intencjami kierował się Dembołęcki. Zwierzał się w wypowiedzeniu przejrzyście, jednoznacznie i znacząco: „Gryź gry<sup>58</sup>, a bij jeno piórkiem, bo nie ufam prawdy mojej pióra”<sup>59</sup>.

<sup>56</sup> W ten właśnie sposób – zgodnie z propagandowo krojonym zamiarem Paszkowskiego i w ślad za twórcą – interpretuje *Chorągiew* Kuran. Dość powiedzieć, że badacz w 2008 roku wyrokował, że „czytelnik otrzymał [...] relację z pierwszej ręki, przygotowaną przez uczestnika zdarzeń i ich świadka” (tegoż, „*Chorągiew sauromacka w Wołoszech*”..., s. 28), by ostatecznie chyba jednak zmienić zdanie i orzec: „wiarygodność tekstu miało więc potwierdzić czerpanie z godnych zaufania relacji poprzedników. Poeta nie był obecny pod Chociem” (tegoż, *Marcin Paszkowski*..., s. 320). Oczywiście, wyłącznie druga opinia jest słuszna (choć nie podziela jej P. Buchwald-Pelcowa, „*Imiona nasze wiek wiekowi podawać będzie...*” *Kilka kartek z dziejów sławy wojny chocimskiej 1621 roku*, [w:] *Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej*, red. W. Pawlak, M. Piskała, Warszawa 2011, s. 162 i przyp. 15).

<sup>57</sup> Por. np. L. Podhorodecki, *Chocim 1621*, Warszawa 2008, s. 149–155. Badacz konkludował – mobilizowani kolejnymi wiciami żołnierze ze szlacheckim rodowodem służyli „jako dość silny odwód strategiczny”, który jednak ostatecznie „nie odegrał żadnej roli w wojnie chocimskiej”.

<sup>58</sup> Siedemnastowieczne konotacje rzeczownika *gra* może dobitniej akcentują istotę sensu maskowanej wypowiedzi. W odpowiednim kompendium (*Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. M. Mayenowa i in., t. 8, Wrocław 1974, s. 78–81) leksykografowie zarejestrowali m.in. następujące jego znaczenia: ‘zabawa’ (ogólnie), ‘sprawa nie na serio’ („gra dziecinna”), ‘przedstawienie, komedia’ (także w związku z wyrażeniem „grę wywodzić, to jest wymyśloną rzecz”), ‘zabawka’, wreszcie – ‘sprawa, temat’.

<sup>59</sup> Por. R. Szyber, „*Skądże to zbłaźnienie świata?*”..., s. 250–259; tegoż, *Do zoila nie-zoila, bo Gryzostawa*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego. Seria Filologiczna, Historia Literatury” 2010, z. 5, s. 42–61.

Takie podejście do swojej pracy sygnalizował również, definiując wiarygodne ponoć źródła wiedzy o minionym. Tradycyjnie bowiem ujmowana historia nie gwarantowała rzetelnych informacji, ponieważ kojarzyła się księdzu z łacińskim rzeczownikiem *histrion*, oznaczającym 'komedianta, błazna, pozer'<sup>60</sup>. Niedostatek ten miała rekompensować „istoria” (np. s. 290–291)<sup>61</sup>. Niemniej, co wymowne, zasadniczą partię tomu tłoczonego u Jana Rossowskiego, typografa królewskiego, otwiera tytuł, w tych okolicznościach co najmniej znamienny, mianowicie *Wywód historycki*, więc to błazenada, pisarski żart (s. 335)<sup>62</sup>.

Wobec tego diametralnej zmianie musi ulec postrzeganie utrwalonego pochodem liter największego, jak dość powszechnie się sądzi, blamażu Dembołęckiego. Istnieje wiele powodów, by uznać go za zmarnowany talent, bo – a posłużymy się uwagami Janusza S. Gruchały wyrażonymi w odniesieniu do Andrzeja Krzyckiego – spuścizna franciszkanina świadczy o tym, „co [...] mógł napisać, a nie napisał”<sup>63</sup>. Zdumiewa w wypadku żyjącego później zakonnik zwaśzcza celowość zamierzonej zabawy; autor przecież właściwie bez ogródek naigrawał się z czytelników swojej ideologicznej „oferty”, skonfabulowanej i krojonej na miarę szlacheckich mas, przekonanych o swojej wyższości nad innymi. Jeszcze bardziej dziwi w tym fenomenie instrumentalne potraktowanie autentycznej i niezaprzeczalnie ponadprzeciętnej wiedzy<sup>64</sup>. Trzeba w rezultacie dostrzec w Dembołęckim właściwości innej natury – wyrachowanie, obłudę, a nawet chyba cynizm, choć wszystkie te cechy dyktował także zdrowy rozsądek, troska o losy kraju, wynikające z trzeźwego oglądu zagmatwań czy uwikłań, w jakich znajdowało się ówczesne państwo i społeczeństwo. Może zatem bajka wnosila więcej aniżeli prawda, a Dembołęcki – strawestujmy rzeczony już *passus* Krasickiego – wierzył z współlstwem, a śmiał się samotnie.

Wydaje się wreszcie, że tym łatwiej przyjąć proponowaną korektę w optyce, przez jaką wypadaloby spoglądać na *Wywód*, skoro i Mikołaja Sępa Szarzyńskiego wykluczono z elitarnej grupy poetów tylko i wyłącznie metafizycznych, zatopionych rzekomo jedynie w meandrach religijnej myśli oraz osobliwych paradoksach

---

<sup>60</sup> Termin w *Słowniku łacińsko-polskim* (red. M. Plezia, t. 2, Warszawa 1962, s. 716–717) otrzymał m.in. następujące ekwiwalenty: *komediant*, *trefniś* – w znaczeniu właściwym, w przenośnym zaś – *pozer*, *blagier*. Zob. też Z. Ogonowski, *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku. Część I*, wybór i oprac. Z. Ogonowski, Warszawa 1979, s. 147, przyp. 19.

<sup>61</sup> Por. R. Szyber, *Od historii (tj. „histryjoństwa”), poprzez „istorię” (czyli „jako co było” naprawdę) do... historii. Etnogenetyczne gry Dembołęckiego* (w druku).

<sup>62</sup> Ponadto należy dopowiedzieć, sformułowanie towarzyszy lekturze tomu (mowa o pierwodruku) w obszarze żywej paginy przez ponad siedemdziesiąt kolejnych stronic, czego nie można przypisać przypadkowi (stronice parzyste z zakresu od 28 do 110).

<sup>63</sup> J. S. Gruchała, *Zmarnowany talent – Andrzej Krzycki*, [w:] *Pisarze staropolscy. Sylwetki*, t. 1, red. S. Grzeszczuk, Warszawa 1991, s. 258.

<sup>64</sup> Por. R. Szyber, *„Skądże to zbłaźnienie świata?”...*, s. 105–119. Niechętna raczej Dembołęckiemu, co zrozumiałe poniekąd, Puzynina (*Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu...*, s. 377, przyp. 28) również wynotowała sporo tytułów prac, do których sięgał pisarz. Doskonale erudycję autora widać w znakomitej reedycji *Perspektywy* przygotowanej przez K. Jurewicza (*Wojciech Dębołęcki i jego „Wywód...”* ..., s. 287–335).

egzystencji. „Poeta paroksyzmów wiary”<sup>65</sup> zyskał nowe oblicze, przybyły kolejne rysy, modyfikujące obraz gorliwego, nawróconego z protestantyzmu katolika, bohatera boleśnie najpewniej przeżytej konwersji; oto bowiem w jego portrecie trzeba dostrzec amanta zalecającego się artystycznie komponowanym komplementem czy prośbą adresowanymi do „Zosie”, „Anusie” czy „Kasie”<sup>66</sup>.

Wróćmy do Dembołęckiego. Powstaje niebagatelny problem, jak ostatecznie sklasyfikować *Wywód*. Z formalnego punktu widzenia tekst przejawia właściwości traktatowej prozy, prozy naukowej, recenzowanej i rekomendowanej czytelnikowi przez lustratorów utworu (o czym wiadomo z przywileju Władysława IV, s. 279–280; laurkowej opinii podpisanej przez ówczesnego generała zakonu, s. 420–421; czy enuncjacji samego historiozofa, s. 279), choć sprawa nie może nie budzić zastrzeżeń<sup>67</sup>. Dowodzi takiej kwalifikacji dukt narracji, język, dokumentacja źródłowa itd. Książkę wypada zatem zaliczyć raczej do piśmienniczego dorobku epoki aniżeli osiągnięć literackich wczesnego baroku. Niemniej strategia dowodzenia, oparta na licznych konfabulacjach, zbliża siedemnastowieczny zabytek do prac o naturze w najwyższym stopniu fikcyjnej. Wystarczy przyrzeć się Gogowi, ten nasz wprost niezwykły praszczur jawić się miał także jako Jowisz, Herkules, Tanaus, Polluks, Polach, Poląg, (ewokowany) Polel, Dan, Alanus, a nawet... Baal, biblijny rywal Jahwe. Ta wieloimienna postać przypomina mitologicznego Proteusza, znanego choćby z fraszki *Do gór i lasów* Jana Kochanowskiego<sup>68</sup>, i przyjmującego najprzeróżniejsze oblicza<sup>69</sup>. A to rozwiązanie wydaje się już bliższe artystycznej swobodzie, uruchamiającej indywidualną wyobraźnię w celu przeobrażania serii ikon istniejącej semiosfery o różnorodnej proveniencji i obliczoną na określoną wymowę. Typ twórczej imitacji.

<sup>65</sup> R. Grześkowiak, A. Karpiński (przy współpracy K. Mrowcewicz), *Wprowadzenie do lektury*, [w:] *Mikołaj Sęp Szarzyński. Poezje zebrane*, wyd. R. Grześkowiak, A. Karpiński przy współpracy K. Mrowcewicz, Warszawa 2001, s. 12.

<sup>66</sup> Zob. tamże.

<sup>67</sup> Wydaje się, że przesłanie *Wyvodu* nie mogło liczyć na uznanie wśród Włochów, ale i innych nacji, rywalizujących o palmę pierwszeństwa od stuleci. Najpewniej traktat, promujący własny naród ponad miarę, otrzymałby ocenę zbliżoną do miażdżącej krytyki, jakiej doznał się np. Johannes Goropius Becanus, gloryfikujący mieszkańców Brabancji i ich język, rzekomo znany Adamowi i Ewie. Zob. *Joan. Goropii Becani Origines Antwerpianae sive Cimmeriorum Becceselana*, Antwerpia 1569; *Opera Ioannis Goropii Becani [...] Hermathena – Hieroglyphica – Vertumnus – Gallica – Francica – Hispanica*, Antwerpia 1580 (wydanie pośmiertne). Dembołęcki wie zarazem, że – przypomnijmy – do świata mówiło się łaciną, do krajanów – ich własnym językiem. I to polszczyzna najprawdopodobniej, świadomie obrana jako środek komunikacji, stanowiła swoisty immunitet gwarantujący bezpieczeństwo przekazu, ponieważ jego treść mogli poznać jedynie wybrani, użytkownicy rodzimej mowy.

<sup>68</sup> Zob. J. Kochanowski, *Do gór i lasów*, [w:] tegoż, *Fraszki*, oprac. i wstęp J. Pelc, BN I 163, Kraków 1991, s. 109.

<sup>69</sup> Zob. R. Szyber, „Skądże to zbłąźnienie świata?...”., s. 190–191, 198–204, 207–212; tegoż, *Z Lelum Polelum przez wieki w stronę rodzimej teorii etnogenetycznej z 1633 roku*, „Literatura Ludowa” 2012, z. 1, s. 3–19; tegoż, *W stronę „polskiego” panteonu. Dembołęckiego poszukiwania... nieutraconego i niezagubionego* (w druku).

Powierzchniowa lektura skłania, by uznać pomysły Dembołęckiego za „szczyt szczytów megalomanii narodowej”, jak pisał Zbigniew Ogonowski<sup>70</sup>. Równocześnie jednak nie wolno przeoczyć drugiego dna tego wyjątkowego dzieła. Podskórnym niejako nurtem płynie w *Wywodzie* ewidentna drwina, czyli ironicznie formułowana, a tym samym fasadowo komponowana apoteoza, w istocie będąca bezwzględna nagana, intencjonalnie „opakowaną w pochlebstwo”; w rezultacie to rodzaj karykatury, przypominającej metodę urzeczywistnionej przez Krasickiego pochwały poprzez rzekomą, tj. udawaną krytykę w znakomitej satyrze inwersyjnej *Do króla*. Paradygmat prowadzonej gry w obu wypadkach wypada identycznie, lecz ich kierunek (punkt wyjścia i punkt dojścia) – zupełnie odwrotnie. Biskup warmiński niby ganiąc, docenia, Dembołęcki zaś, cukrując, punktuje mentalnościowe płycizny szlachty. Obaj na pewno, w pewnym sensie, zagrali na nosie herbowemu tłumowi, bo przeciętny czytelnik – na miarę swoich możliwości intelektualnych (a i wynikłych z różnych przyczyn ograniczeń) – znajdował w tych wypowiedziach oczekiwane, a nie przemycane najważniejsze treści, stanowiące o sednie podnoszonych zagadnień.

Poziom tajemniczości *Myszeidy*, ze względu na jej zagadki, można ustawić na równi właśnie ze starszym o ponad wiek *Wywodem*. Nadto drobne detale ściślej łączą teksty<sup>71</sup>. Czy zatem Krasicki nie czerpał choćby w minimalnym stopniu (w zakresie inspiracji i niektórych koncepcji perswazyjnych) ze spuścizny Dembołęckiego? Ciekawe pytanie. Kolejne i trudne. Niech stanowi i zamknięcie tego szkicu, i zachętę do badań nad nietuzinkową spuścizną księdza Wojciecha<sup>72</sup> oraz jej implikacjami w następnych stuleciach (jeśli w ogóle rzeczywiście były). Natomiast traktat pozostanie w naszej świadomości utworem spod znaku rozmaitych kuriozów, lecz ze względu na skrótowo omówioną jego specyfikę z innych powodów, aniżeli dotąd

---

<sup>70</sup> Por. Z. Ogonowski, *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku...*, s. 144.

<sup>71</sup> Por. R. Szyber, „*Skądże to zbłąźnienie świata?*” ..., s. 259–269.

<sup>72</sup> Pisana spuścizna Wojciecha Dembołęckiego ostatnio coraz częściej przyciąga uwagę badaczy, np. Cieślaka czy Jurewicza, którzy skrótowo omówili i opracowali odrębne edycje fragmentów *Wywodu*. W bezpośrednim związku z tym tekstem pozostaje również studium Andrzeja Lorczyka; referat pt. *O sztuce wywodzenia Wojciecha Dembołęckiego* jego autor wygłosił podczas V Konferencji Filozofów Krajów Słowiańskich „Filozofia w kulturach narodów słowiańskich”, zorganizowanej 2–5 czerwca 2005 roku przez Instytut Filozofii Uniwersyte- tu Rzeszowskiego przy współudziale Wyższej Szkoły Społeczno-Gospodarczej w Tyczynie oraz redakcji Pisma Filozofów Krajów Słowiańskich „ΣΟΦΙΑ”. Jednakże w tomie, będącym pokłosiem rzeczonyj sesji naukowej (*Filozofia w kulturach krajów słowiańskich*, red. A. L. Zachariasz i Z. Stachowski, Rzeszów 2007), wystąpienia tego w postaci odrębnego artykułu nie opublikowano. Podobny los spotkał wykład Dariusza Chemperka pt. *Wojciech Dębołęcki i protestanci. Wojna trzydziestoletnia w „Przewagach elearów polskich” i innych utworach kapelana lisowczyków*, który uświetnił program sesji na temat „Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej” zorganizowanej przez Katedrę Historii Literatury Staropolskiej KUL oraz Pracownię Literatury Renesansu i Baroku IBL PAN (w ramach cyklu konferencji „Kołokwia staropolskie”) w dniach 6–8 maja 2010 roku w Kazimierzu Dolnym. Tom pokonferencyjny (*Wojny, bitwy i potyczki w kulturze staropolskiej*) nie zawiera anonsowanej rozprawy.

sądzono. Zaproponowane odczytanie *Wywodu* nie musi wyjątkowo dziwić, skoro nawet grabieżcze wyprawy (a w ich czasie trafiały się nierzadko krwawe ekscesy) obłożonych szczególnym rodzajem infamii lisowczyków<sup>73</sup> Dembołęcki w *Przewagach* oddał „pod bezpośrednie kierownictwo Boga” – swego czasu trafnie i symptomatycznie notował Jan Stanisław Bystron<sup>74</sup>, akcentując zamierzoną hipokryzję krnąbrnego (również w życiu zakonnym) mnicha.

## Poland from the perspective of the 18th century in the prophetic visions of Wojciech Dembołęcki

### Abstract

The article is an attempt of presenting creative works of priest Wojciech Dembołęcki in the context of various canons of perceiving a written text (defined according to different criteria and rules) – from the genological and thematic perspective. Many previous propositions of classification are of course correct. However, numerous were not made or did not take some essential findings into account. The most important finding states that the 17th-century priest should not be perceived only as a blind apologist of the Polish nation but more as a critic of the gentry's sarmatism. Thus, the author of *Wywód* loses the title of an ideologist and an uncritical praiser of the privileged part of the society which was ascribed to him for years. Instead, he acquires a new title of a sarcastic judge or a scoffer who condemns the mentality of his overconfident compatriots.

**Key words:** Polish literature in the 17th century, historiosophy, sarmatism, Wojciech Dembołęcki

### Radosław Szyber

pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Zielonogórskiego. W swoich poszukiwaniach koncentruje się na literaturze staropolskiej, zwłaszcza wieku XVII. Wydał i skomentował blisko dziesięć pisanych zabytków barokowych, w tym kontrowersyjny *Wywód jedynowłasnego państwa świata* Wojciecha Dembołęckiego. Obecnie bada grupę druków ulotnych dotyczących kampanii chocimskiej z 1621 roku. Autor sześciu monografii książkowych i kilkudziesięciu szkiców.

---

<sup>73</sup> Por. np. W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, t. 1: *Czasy i ludzie*, Kraków 1957, s. 171. Por. także W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, Poznań–Warszawa 1978, s. 87–88; *Volumina legum. Przedruk zbioru praw*, t. 3, Petersburg 1859, s. 223–224, 463–464; M. Kochańska, *Książdz Wojciech Dembołęcki...*, s. 116–117; H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 1995, s. 125–126; K. W. Wójcicki, *Obrazy starodawne*, t. 1, Warszawa 1843, s. 86, przyp. 1.

<sup>74</sup> J. S. Bystron, *Megalomania narodowa...*, s. 298.